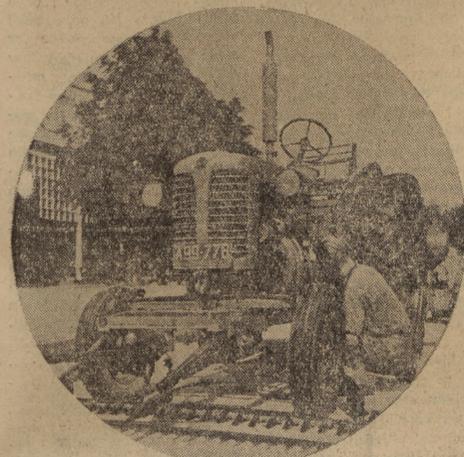
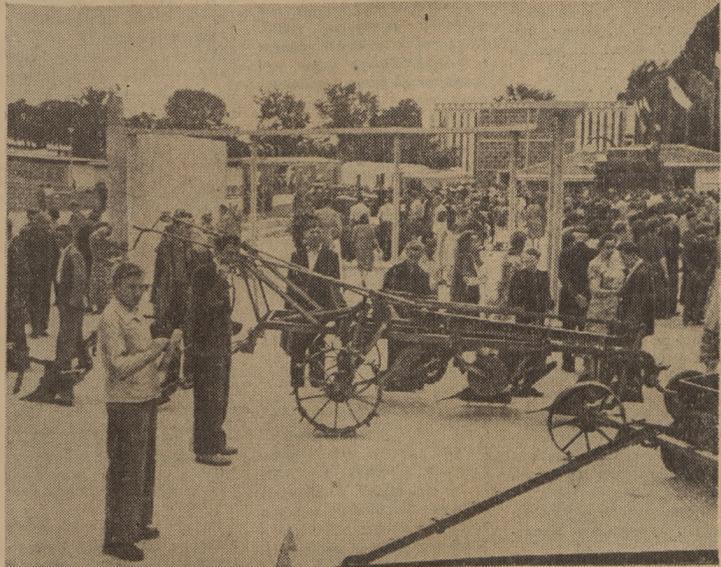




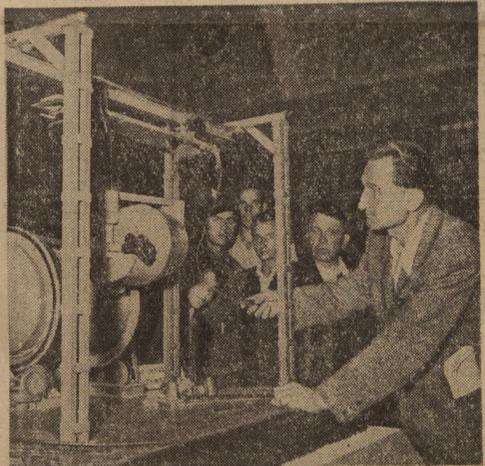
Wystawa wielkiej ofensywy technicznej

Wśród zieleni wrocławskiego Parku Kultury rozsiadły się pawilony, gabloty, zapołały szpalery sztandarów, transparenty. Pięć tysięcy eksponatów zgromadzonych na Krajowej Wystawie Wynalazczości i Postępu Technicznego we Wrocławiu obrazuje rozwój techniki w Polsce Ludowej, jest żywą ilustracją twórczego wysiłku tysięcy robotników, inżynierów, naukowców — wynalazców i racjonalizatorów.



Przez pawilony przetykają tłumy zwiedzających. Zatrzymują się przy eksponatach, oglądają ze wszystkich stron maszyny i urządzenia. W mułki przenoszą je do swoich hal fabrycznych, warsztatów, na swoje pola. To oni — gospodarze Polski silnej, przemysłowej, bogatej — na wrocławskiej Wystawie wzbogacają swoje doświadczenia, rozszerzają swą wiedzę techniczną. Duże zainteresowanie wzbudzają maszyny i nowoczesne urządzenia rolnicze.

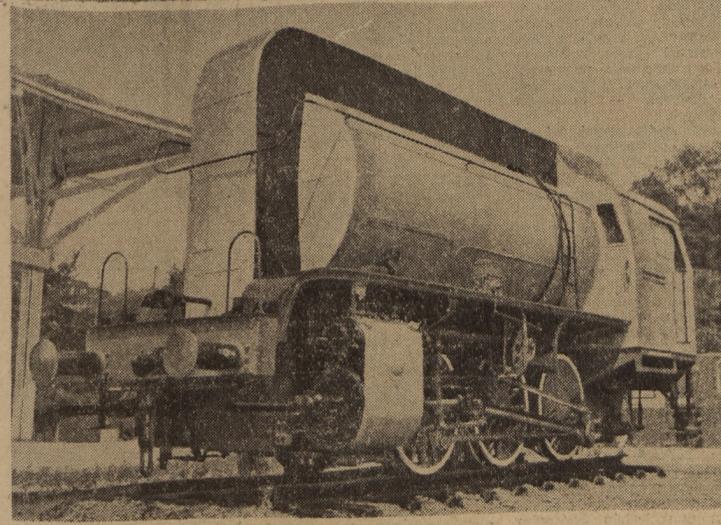
Widzieliście kosiarkę, która ścina trawę na szerokości 6 metrów? Twórcą tej wspaniałej kosiarki, przyczepianej do traktora „Zetor”, jest kłosa Strugała — pracownik PGR-u.



Każdy pokazany tu przyrząd, maszyna czy odczytnik chemiczny ma swoje dzieje, historię, które obejmują inicjatywę jego twórcy, troskę o to, by pracowało się szybko, taniej i łatwiej. Na zdjęciu inż. Walkowicz objaśnia zwiedzającym zasadę działania skonstruowanego przez siebie przyrządu do przenoszenia płynnej miedzi z pieców do konwertów. Zastosowanie tego przyrządu pozwoli zwiększyć produkcję o około 200 proc.

A teraz nowość. Parowóz bezpalnikowy Tłk 46, napędzany parą, której wystarcza na 8 godzin pracy. Parowóz ten jest przeznaczony do komunikacji wewnętrznej na terenie zakładów pracy.

Foto — Zdż. Wdowiński (CAP)



Przeciwno haniebnemu aktowi bezprawia władz brytyjskich

Depesze protestacyjne marynarzy polskich

Płynące przez morza i oceany żalugi polskich statków handlowych na wiadomość o haniebnym akcie bezprawia, dokonanym na marynarzach i statku „Jarosław Dąbrowski”, przesyłają drogą radiową dalsze depesze protestacyjne. Żalugi statków w pełni popierają notę rządu polskiego w tej sprawie, domagają się ukarania winnych i położenia kresu niedopuszczalnym praktykom wobec polskiej bandery.

M. in. załoga statku „Torbruk” z głębokim oburzeniem potępia brutalną napaść na nasz statek. „Składamy jak najostrejszy protest — depeszy marynarzy — przeciwko łamaniu praw międzynarodowych przez władze angielskie oraz bezprawnemu

potwaniu ze statku kryminalnego przestępcy. Domagamy się natychmiastowego wydania przestępcy, ukarania winnych i naprawienia wyrządzonych szkód oraz zapewnienia, by w przyszłości nie powtórzyły się akty bezprawia”.
Również załoga motorowca „Gdańsk” nadesłała depeszę protestacyjną, w której stwierdza: „W pełni popieramy notę rządu polskiego i domagamy się surowego ukarania winnych, którzy naruszyli prawa morskie i pobili naszyl marynarzy”.
Również od marynarzy wielu innych statków polskiej bandery napłynęły depesze protestacyjne.

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 12 sierpnia 1954 r. Nr. 190 (1329) B Cena 20 groszy

Zboże dla państwa

Młodzieżowa sztafeta przez wieś

— Poczekajcie, jeszcze kilka słów...

Zebrań jednak już na nie nie zwalali, poderwali się do okna, a potem przeciskając się przez drzwi, szybko wyskoczyli na drogę.

Bo oto załatwili końskie kopyta i przed budynkiem ukazało się czterech jeźdźców na bystrych, młodych koniach.

Sztafetę konną prowadziła jasnowłosa, na czarnym bułanie, przewodnicząca kół ZMP, Urszula Trzcinska. Wraz z nią jechała nieco drobniejsza czarnilka, na gniadoszu, Teresa Kozłowska. Drugą parę tworzyli zetempowcy, Telesław Wierzchowski i Benedykt Kosiorek.

— O proszę, tego u nas jeszcze nie było...

— Jak dziewczęta dzielnie się trzymają...

— Co to znaczy młodość? Brawo zetempowcy — padały z gromady chłopów słowa pełne zachwytu.

Za chwilę nastąpiło przekazanie meldunku. Jeźdźcy zegnani brawami ruszyli z kopyta naprzód. Mknęli w tumanach kurzu i promieniach słońca, drogą pośród ustawionych stert zboża, nie zebrańch jeszcze stogów, pośród ściernisk, obcychających łanów ziemniaków.

A zaczęło się tak. Członkowie Zarządu Gminnego ZMP w Stawiszynie, pow. sierpeckiego, postanowili zorganizować sztafetę, która przyczyni się do przedterminowej dostawy zboża dla państwa.

Kóło ZMP w Glinkach miało „zapalić pochodnię”, którą młodzież ma ponieść do wszystkich gromad, wzywając je do współzawodnictwa w dostawach.

W dniu 5 sierpnia w Glinkach, na zebrańu z udziałem starszych gospodarzy, młodzież wyszła z inicjatywą, aby gromada do 15 sierpnia br. dostarczyła 80 proc. zboża dla państwa, a pozostałą część w najbliższych dniach. Zetempowcy wzięli przykład z przedłużających chłopów — Władysława Kowalskiego, który w 110 proc. wywiązał się z dostaw oraz Marii Kotarskiej i Józefa Kostorka, którzy całkowicie wykonali już roczny plan. Sztafeta z Glinek, niosąc meldunek, miała wezwać do współzawodnictwa gromadę Stawęcin.

W niedzielę, 8 sierpnia, na zebrańu ogólnogromadzkim do projektu młodzieży chłopowie wnieśli jeszcze szereg uwag, głównie dotycząceach rozwiązania pomocy sąsiedzkiej — w poźczeniu maszyn, ziarna, w sprzężeniu koni, pomocy bezkonnym w omłotach i dostawach. Padły również wnioski, aby zorganizować zbiorową manifestacyjną dostawę zboża.



Sztafeta z Glinek wyrusza z meldunkiem do Stawęcina. Foto: W. OCHREMIAK

— Jadą, jadą... — rozległy się zewsząd głosy w Stawęcinie. Przed remizą strażacką zbiera się młodzież, matki z dziećmi; ludzie wysypują się z wewnątrz budynku. Tu przed chwilą mieszkańcy wsi kończyli dyskusję nad propozycją radziecką w sprawie układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie. Omawiali również wiele spraw gospodarskich — polęczenie uprawy łąk i pastwisk, wspanowanie ściernisk, dostawy dla państwa.

— Jadą, są tuż... Orkiestra zagrała sążnistej marsza. Zewsząd slychać okla-

ski. Sztafeta zdążyła do świetlicy, gdzie złożyła meldunek. W ciższy padają proste słowa Urszuli Trzcinskiej:

„...Zobowiązujemy się, że na szta gromada wykona dostawę zboża dla państwa do dnia 15 sierpnia w 80 proc. Wzywamy Was i młodzież ZMP z całej gminy Stawiszyn oraz naszych powiatów do podjęcia podobnych zobowiązań...”

Następnie wjechała kłosa z kłosów i kwiatów Sabiny Kurkiewiczównie, przewodniczącej kół ZMP w Stawęcinie, która odpowiada:

„...Przyjmujemy Wasze wyzwania. Powierzamy realizację naszego zobowiązania sztafeta do Gólszyna i Stawiszyna Łądzkiego...”

J. KOWALCZYK

Gmina Łyski wykonała roczny plan dostaw zboża

Chłopi gminy Łyski, pow. Rybnik, w całości wykonali roczny plan obowiązkowych dostaw zboża, odstawiając równocześnie dodatkowo 1,5 tony zboża ponad plan. W ten sposób wykonali oni na 23 dni przed terminem zobowiązanie szybkiego wywiązania się z dostaw zboża dla państwa, podjęte dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej. Do osiągnięcia tego wyniku przyczyniła się ofiarna praca całego aktywu gminnego.

W Czarnieckiej Górze w pow. koneckim, w pięknym nowoczesnym urzędowym domu zdrowia przebywa na koloniach letnich ponad 60 dziewcząt polskich z Francji. Wskacie spędzają one wspólnie ze swymi rówieśniczkami i przodownikami nauki i pracy społecznej z różnych szkół Kieleczyzny.

Dziewczęta polskie z Francji na obozie w Czarnieckiej Górze

W Czarnieckiej Górze w pow. koneckim, w pięknym nowoczesnym urzędowym domu zdrowia przebywa na koloniach letnich ponad 60 dziewcząt polskich z Francji. Wskacie spędzają one wspólnie ze swymi rówieśniczkami i przodownikami nauki i pracy społecznej z różnych szkół Kieleczyzny.

W Czarnieckiej Górze w pow. koneckim, w pięknym nowoczesnym urzędowym domu zdrowia przebywa na koloniach letnich ponad 60 dziewcząt polskich z Francji. Wskacie spędzają one wspólnie ze swymi rówieśniczkami i przodownikami nauki i pracy społecznej z różnych szkół Kieleczyzny.

Z przygotowań do nowego roku szkolnego

3,5 tys. punktów sprzedaży — 50 mln podręczników

(INFORMACJA WŁASNA)

W celu poinformowania naszych czytelników — uczennic uczniów szkół ogólnokształcących i zawodowych o przygotowaniu do nowego roku szkolnego, zwróciliśmy się do dyrekcji „Dni Książki” i dyrekcji Państwowych Wydawnictw Szkolniczo-Zawodowych, gdzie uzyskaliśmy następujące informacje:

W nadchodzącym roku szkolnym „Dni Książki” rozprowadzi 30 mln podręczników. Przeszło 3,5 tys. punktów sprzedaży czynnych na terenie całego kraju gwarantuje uczniom możliwość nabycia potrzebnych im podręczników i pomocy szkolnych bez trudu i zdenotowania.



Na wsi sprzedaż podręczników prowadzi już od 1 lipca Gmina Chłopska. Zostały one w tym roku dobrze zapalnione i przygotowane dla nich — znacznie więcej podręczników. Młodzież szkolna ze wsi może więc i powinna zapożyczać się w podręczniki w polskich GS-ach tak, by nie stwarzać nieprzyjemnie tłułu w księgarniach miejskich.

Szkolnetwo zawodowe, wciąż jeszcze boryka się z poważnymi trudnościami podręcznikowymi — brak jeszcze podręczników dla niektórych specjalności. Jednakże w nadchodzącym roku szkolnym sytuacja ta ulegnie znacznej, dalszej poprawie. Państwowe Wydawnictwo Szkół Zawodowych wiaż usprawnią i rozszerzają zakres swojej pracy. Do 1 września PWSZ zapowiada wydanie znacznej większości pozycji zaplanowanych na 1954 r., zwłaszcza tych podręczników, które zapożyczają potrzeby masowych kierunków szkolenia takich, jak budownictwo, górnictwo itp.

Ze swej strony apelujemy do sprzedawców w GS-ach, by przygotowali posiadane składniki podręczniki, a nie chowali ich pod ładą — jak się to jeszcze zdarzało w roku ubiegłym — nie trzymali ich w magazynach. Nie powinni się powtarzać częste wypadki z lat ubiegłych, kiedy to uczniowie ze wsi musieli jeździć po potrzebne im podręczniki do miasta, a GS-y zwracały podręczniki do magazynów z powodu braku nabywców.

Ukazały się już np. takie pozycje jak: „Bianarstwo” — Swidzińskiego i Kaweckiego, „Górnictwo rud” — Stachury i Białaczewskiego. W najbliższym czasie ukaze się „Obrobka skrawaniem” — Geyslera i inne pozyskiwane przez uczniów szkół zawodowych podręczniki.

W miastach sprzedaż podręczników rozpoczęła się 1 sierpnia. Dla klas I, II, III i IV są już do nabycia pełne komplety podręczników. Dla klas starszych do kompletu brak po jednej, a w niektórych wypadkach i po kilku pozycji, które obecnie są drukowane i ukazały się w sprzedaży przy końcu sierpnia lub we wrześniu. W terminie późniejszym ukazały się niektóre podręczniki potrzebne dopiero w II półroczu.

Przygotowania do nowego roku szkolnego są obecnie w pełnym tuku. O tym czy Wydawnictwa „Dni Książki” dobrze zdwy swój tegoroczny egzamin, przekonamy się już w pierwszych tygodniach nowego roku szkolnego.

Od 1 do 5 września w Warszawie, wszystkich miastach wojewódzkich i w większych powiatowych, odbędzie się kiermasz szkolny. Obok podręczników na kiermaszach będą sprzedawane pomoce naukowe, ubrania

M. K.

Opłata za listę	Uwagi	Odtelegrafowa
za listę	dotyczy	do
Podpis		Podpis

TELEGRAM

DO DYREKCJI ZESPOŁU PGR OSTASZEWO
WOJ. GDAŃSKIE

W DNIU 7 RM. Z WINY KIEROWNICTWA PGR LUBISZEWO 2 NIE ZWIEŻIONO DO MAGAZYNU DWÓCH TON ZBOŻA. KOMBAJNER BYŁ ZMUSZONY WYSYPAĆ JE NA PLANDEKĘ. WIECZOREM PRYSZŁA BURZA I ZBOŻE, NIE ZABEZPIECZONE OD DESZCZU, ZAMÓKŁO. NIEBALSTWO TO WINNO BYĆ UKARANE. PROSIMY DYREKCJĘ O WYŁĄCZENIE WNIOSEK Z TEJ SPRAWY.

"SZTANDAR MŁODYCH"

O prawa dla młodzieży krajów kolonialnych

OBRADY SESJI RADY ŚFMD

PEKIN Jak już donosiliśmy, w Pekinie rozpoczęła się sesja Rady Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. W sprawie pierwszego punktu porządku obrad: ruch młodzieżowy w krajach kolonialnych i zależnych oraz zadania Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej — wygłosił referat przewodniczący SFMD Bernini. Podkreślił on znaczenie ruchu młodzieży krajów kolonialnych i gospodarczo zacofanych — o swe prawa, niezawisłość, o pokój.

Blisko połowa ludności kuli ziemskiej (44 proc.) mieszka w koloniach i krajach zależnych. Po zwycięstwie nad faszyzmem, słusna walka tych narodów o wyzwolenie spod ucisku staje się coraz potężniejsza i coraz bardziej nieugięta. Historia ludzkości nie znała dotychczas tak szerokiego ruchu wyzwolenczego. Ogromne znaczenie dla tego ruchu miało utworzenie Chńskiej Republiki Ludowej. Wstrząsnęło ono światem kolonialnym.

Ciepkie warunki, w jakich żyje młodzież krajów kolonialnych i zależnych, pogarszają się w chwili obecnej w związku z przygotowaniami kolonizatorów do nowej wojny. Pragną oni wciągnąć kraje kolonialne i zależne do różnych bloków i pakto- w wojennych.

O wzrost produkcji rolnej i rozwój spółdzielczości produkcyjnej

Plenarne zebrania wojewódzkich zespołów poselskich

W szeregu miast wojewódzkich, m. in. w Bydgoszczy, Krakowie, Lublinie, Rzeszowie, Stalino, Warszawie i Zielonej Górze odbyły się ostatnio plenarne zebrania wojewódzkich zespołów poselskich, poświęcone sprawom gospodarczym wsi, w szczególności zaś sprawie rozwoju i umocnienia spółdzielczości produkcyjnej.

Postawie wysłuchali szeregu informacji przedstawicieli terenowych organów administracji państwowej o rozwoju spółdzielczości produkcyjnej na terenach poszczególnych województw, o realizacji uchwał KC PZPR i Rady Ministrów w sprawach rozwoju spółdzielczości produkcyjnej i w sprawach organizacji kampanii w zniawo — omłotowej o pomocy POM dla spółdzielni produkcyjnych, o realizacji po-

datku gruntowego i dostaw obowiązkowych. W ostatnich tygodniach zacieśnił się również bezpośredni kontakt posłów na Sejm i zastępców posłów ze spółdzielniami produkcyjnymi. I tak np. w woj. poznańskim postawie na Sejm dokonali w ciągu ub. miesiąca wizytacji 9 spółdzielni produkcyjnych, zapoznając się z ich pracą, udzielając na miejscu rad i wskazówek.

W wyniku systematycznej pracy posła Adama Kiewicza z woj. wrocławskiego w gromadzie Góla, pow. Środa Śląska, zorganizowana została spółdzielnia produkcyjna, do której wstąpiło 24 gospodarzy. Inicjatorzem zorganizowania spółdzielni produkcyjnej jest także zastępca posła Franciszek Chłopek z Noskowa, pow. Jarocin, woj. poznańskiego.

(dalszy ciąg na str. 4)

Oni już się nie dadzą zabić⁽¹⁾

(Korespondencja własna z NRD)

W LIPCU ubległego roku, przed Festiwalem bukarzesztynskim, przez drewniany prowizoryczny most łączący Frankfurt z Słubicami przebiegała sztafeta młodzieży niemieckiej, w tym z meldunkami o tym, jak młodzież zachodniej i północnej Europy

wymaga niesłychanie wielkich wysiłków wychowawczych, które byłyby w stanie zrównoważyć wszystko to, co kilkuletnia tradycja zakorzeniła w psychice wielu Niemców.

Kiedy dotykałem dłoni niemieckich, szukałem przede wszystkim potwierdzenia tej nadziei. I znajdowałem. Wiesz

Odpowiedzialność Waltera Bietschke

Berlin jest miastem bardzo rozległym, budowanym wieloletnio, z mieszczaszka. Stare domy pięknie i wygodnie, ulice w miarę szerokie, czyste. Oprocz Brandenburskiej Bramy, ustawionej na granicy wschodniego i zachodniego

obie swoje ręce, ścisną i z żarem wypowiedział jedno słowo: „Freundschaft“.

Tak właśnie witałem się z Walterem Bietschke i wieloma innymi Niemcami, którzy spotkali w czasie moich niemieckich wędrowek. Walter ma prawie tyle lat co ja, ojciec jego był w Polsce, potem na Ukrainie. Z Ukrainy nie wrócił do Vaterlandu. Gdyby on, Walter urodził się pięć, sześć lat wcześniej, byłby prawdopodobnie również poszedł na Ukrainę. Ale urodził się o tyleż później, na swoje szczęście, aby dzisiaj czuć się odpowiedzialnym za przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Niemiec. Tak. Walter czuje się odpowiedzialny: należy do FDJ, pracuje, pragnie jedność narodu, pokój i ustroju takiego, który nie zniżył go, aby szedł na jakakolwiek Ukrainę na świecie.

„Ermordet“

Poszliśmy na cmentarz Friedrichsfelde, gdzie dwu i pół metrowy mur otacza szerokim półkolem groby bohaterów. Pośrodku, wokół cokołu leży na ziemi osiem granitowych płyt:

- Rosa Luxemburg — ... r m o r d e t ...
- Karl Liebknecht — ... r m o r d e t ...
- Franz Mehring — ... g e s t o r b e n ...
- Ernst Thälmann — ... r m o r d e t ...

Z ośmiu niemieckich działaczy ruchu robotniczego, którzy bronili Niemcy przed zalewem faszyzmu — dwu: „gestorben“ — umarło, sześciu: „ermordet“ — zamordowano. Ta droga faszyzmu dochodził do władzy. Na tej drodze powstał Oświęcim i Buchenwald, grzy Warszawa, Stalingrad i Berlina. Teraz w parku Treptow na wysoki cokoł stoi monumentalny czerwonoarmista z dzieckiem na lewej ręce, z mieczem ogromnym w prawej dłoni. Chylił się przed nim marmurowe sztabdary. Ten marmur wzięto z fasady Reichstagu, którego martwa kopuła sterczy ponad śródmieściem Berlina, jak znak ostrzeżenia ustawiony przez historię na granicy zachodnich sektorów.

Ta lekcja kosztowała narodu bardzo, bardzo wiele: miliony istnień ludzkich, pomniki kultury, miasta. Czy była nie dość przekonująca jej ostateczna pointa: monument w parku Treptow?

(dokończenie nastąpi)

JOZEF LENART

Berlin w lipcu 1954 r.

Zagubione ogniwo

Zastanawiając się nad udziałem młodzieży w dorobku racjonalizatorskim łodzi Chorzowskiej Wytwórni Konstrukcji Stalowych (zwanej popularnie „Konstalem”) — trzeba stwierdzić na początku trzy, pozostaujące w ścisłym związku, fakty.

Po pierwsze: w „Konstalu” pracuje duża ilość młodzieży. Wśród niej jest wielu zdolnych, interesujących się techniką robotników, którzy potrafiliby dokonać niejednego usprawnienia.

Fakt drugi — to stnienie w Wytwórni licznej organizacji zetemepowskiej, która kieruje zarząd zakładowy. Składa się on z kilku energicznych młodych ludzi, cieszących się wśród swoich towarzyszy pracy powszechnym zaufaniem.

Wreszcie, fakt trzeci: w zakładach istnieje Klub Techniki i Racjonalizacji, instytucja powołana, jak wiadomo, do rozwijania i popularyzacji ruchu racjonalizatorskiego wśród załogi. Praca konstalowskiego klubu, pomimo nienajlepszych warunków lokalowych, jest dość dobrze zorganizowana. Dwa razy w miesiącu wyświecane są filmy popularno-naukowe i wygłaszane pogadanki, biblioteka klubowa zaopatrzona jest regularnie w nowe książki i wydawnictwa techniczne.

Związek między tymi trzema faktami jest zupełnie wyraźny. Organizacja zetemepowska w zakładach powinna rozwijać nowatorski zapal wśród młodzieży, przyciągać ją do pracy klubu, walczącej o to, aby jak największą ilość młodych ludzi stanęła w szeregu racjonalizatorów. Bowiem rozwijanie ruchu racjonalizatorskiego — to ważna forma walki o obniżkę kosztów własnych produkcji, walki, która jest w tej chwili jednym z najważniejszych zadań stojących przed naszą gospodarką narodową.

Napisaliśmy: powinna, bo w „Konstalu” dzieje się nieco inaczej. Z poleźnego tylko zestawienia wynika, że na 364 wnioski racjonalizatorskie, złożone w ostatnim czasie, zaledwie 10 zgłoszonych zostało przez młodzież. W pracach klubu „ZMP, a z nim aktyw zetemepowski, nie przejawia troski o produkcję, że brak jej racjonalizatorskiej „żyłki”. Jest przecież w zakładach kilku znanych młodych racjonalizatorów, jak Stasiek, Florczak, Gorczyca, jest wielu takich, którzy po złożeniu jednego lub kilku dobrych wniosków zapomnieli jakos o pracy nad nowymi pomysłami. Przyczyną zaniku racjonalizatorskiej aktywności wśród młodzieży „Konstalu” jest brak systematycznej pracy w tej dziedzinie ze strony zarządu zakładowego i aktywny zetemepowski. Aby ruch racjonalizatorski mógł się normalnie, szybko i szeroko rozwijać, trzeba nim pokierować, trzeba zainteresować młodzież, zachęcić ją do walki o doskonalenie techniki, tłumaczyć wielkie znaczenie nawet drobnych wynalazków. I to jest właśnie obowiązkiem zarządu zakładowego ZMP, obowiązkiem aktywnego zetemepowskiego w zakładzie.

Najlepszym chyba przykładem, ilustrującym te uwagi, jest historia młodego technika z biura przyrządów — Danuty Florczakowej. Kiedy w ubiegłym roku Klub Racjonalizacji i Techniki urządził atrakcyjny konkurs na najlepszego racjonalizatora wśród kobiet — Florczakowa z zapalem przystąpiła do konkursu. Zainteresowała się usterekami istniejącymi w poszczególnych wydziałach produkcyjnych, pracowała nad sposobami ich usunięcia. W rezultacie Florczakowa zgłosiła dwanaście bardzo rozsądnych, choć prostych wniosków racjonalizatorskich. Wiele z tych wniosków zastosowano, autorka otrzymała nagrodę, zdjęcie jej umieszczono w gablotce na chorzowskim rynku. Ale konkurs się skończył, a Florczakowa w nawale bieżącej pracy zapomniła o swoich racjonalizatorskich zainteresowaniach.

Zastanówmy się, towarzysze z ZZ ZMP przy „Konstalu”, czy ta młoda, zdolna dziewczyna ograniczyłaby się do kilku tylko usprawnień, gdyby podtrzymała jej zapal, zainteresowała ją pracą klubu, zachęciła do dalszej walki o unowocześnienie techniki?

Podobnych przykładów można doszukać się w „Konstalu” więcej. Wszystkie one potwierdzają fakt, że zarząd zakładowy ZMP, a z nim aktyw zetemepowski, nie przejawia troski o produkcję, że brak jej racjonalizatorskiej „żyłki”. Jest przecież w zakładach kilku znanych młodych racjonalizatorów, jak Stasiek, Florczak, Gorczyca, jest wielu takich, którzy po złożeniu jednego lub kilku dobrych wniosków zapomnieli jakos o pracy nad nowymi pomysłami. Przyczyną zaniku racjonalizatorskiej aktywności wśród młodzieży „Konstalu” jest brak systematycznej pracy w tej dziedzinie ze strony zarządu zakładowego i aktywny zetemepowski. Aby ruch racjonalizatorski mógł się normalnie, szybko i szeroko rozwijać, trzeba nim pokierować, trzeba zainteresować młodzież, zachęcić ją do walki o doskonalenie techniki, tłumaczyć wielkie znaczenie nawet drobnych wynalazków. I to jest właśnie obowiązkiem zarządu zakładowego ZMP, obowiązkiem aktywnego zetemepowskiego w zakładzie.

Najlepszym chyba przykładem, ilustrującym te uwagi, jest historia młodego technika z biura przyrządów — Danuty Florczakowej. Kiedy w ubiegłym roku Klub Racjonalizacji i Techniki urządził atrakcyjny konkurs na najlepszego racjonalizatora wśród kobiet — Florczakowa z zapalem przystąpiła do konkursu. Zainteresowała się usterekami istniejącymi w poszczególnych wydziałach produkcyjnych, pracowała nad sposobami ich usunięcia. W rezultacie Florczakowa zgłosiła dwanaście bardzo rozsądnych, choć prostych wniosków racjonalizatorskich. Wiele z tych wniosków zastosowano, autorka otrzymała nagrodę, zdjęcie jej umieszczono w gablotce na chorzowskim rynku. Ale konkurs się skończył, a Florczakowa w nawale bieżącej pracy zapomniła o swoich racjonalizatorskich zainteresowaniach.

I na zakończenie — żebyśmy się dobrze zrozumieli — jeszcze jedna sprawa. Tu nie chodzi o jakąś generalną krytykę waszej pracy. Umiecie przecież dobrze, energicznie i rozumnie pracować. Dowodem tego może być np. zorganizowanie w ostatnim czasie aż piętnastu młodzieżowych biuletynów oraz wielu innych osiągnięć w rozwijaniu wśród młodzieży ruchu współzawodnicztwa pracy. Chodzi o to, że w swojej pracy zagubiliście bardzo ważne ogniwo i powyższe uwagi mają na celu doprowadzić do jego odnalezienia.

B. KOŁODZIEJSKI

U NASZYCH PRZYJACIOŁ

BULGARIA

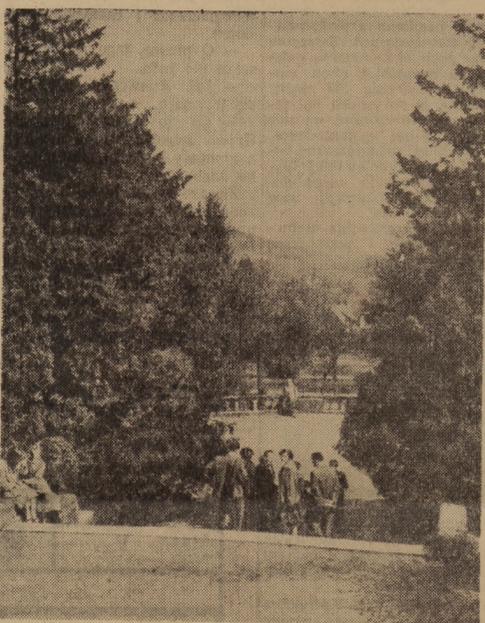
Rząd bułgarski powołał uchwale o przyspieszeniu budowy hydroelektrowni „Batak”. Ukończenie budowy tego obiektu umożliwiłoby nawodnienie 20 tys. ha ziemi w rejonie południowym i bazarzyckim. Trzy elektrownie hydroelektrownie dadzą dwa razy więcej energii elektrycznej niż produkowały wszystkie elektrownie Bułgarii przed 9 września 1944 r.

ALBANIA

Po raz pierwszy w dziejach Albanii wydano słownik języka albańskiego obejmujący ok. 10 tys. słów. Wydanie tego słownika ma ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju języka albańskiego. Słownik ustala zasadę pisowni wszystkich potocznych słów używanych w języku albańskim.

CZECHOSŁOWAKIA

Znani podróżnicy Jerzy Hanzelka i Mirosław Zikmund, których reportaż z Afryki drukowaliśmy niedawno w naszej gazecie, przywieźli ze swej podróży samochodem po Ameryce Południowej wiele interesującego materiału filmowego. Na ekranach kin czechosłowackich ukazuje się w najbliższej przyszłości długometrażowy film pt. „Z Argentyny do Meksyku”, będący planem wędrowki po Ameryce Południowej.



Na zdjęciu: kuracjusze w Swieradowie-Zdroju. Fot. Dąbrowiecki — (CAF)

Bohaterowie książki mówią...

W przedstawieniu „To się pokaze” w „Syrenie” była taka scenka, w której schematycznie, papierowo bohater jakiegoś powieści czyni wyrzuty autorowi, dlaczego pokazał go w tak uproszczony, nieprzekonujący sposób. Scenka ta przypominała mi się podczas dyskusji zorganizowanej przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik” w hucie im. Bolesława Bieruta w Częstochowie, dyskusji nad książką Bronisława Wiernika „Podróż na Trzecią Płaszczynę”. Tutaj przemawiali także bohaterowie, tylko już nie fikcyjni, ale żywi, z krwi i kości bohaterowie książki Wiernika.

Autor przyjechał na budowę huty w Częstochowie z zamiarem napisania raczej serii reportaży, aniżeli całej książki i dopiero w miarę, jak wciągała go atmosfera budowy, pomysły rozrosły się w większą całość. Dyskusja częstochowska z udziałem autentycznych bohaterów książki, miała więc nie pokazać, jak powiódł się zamysł pisarski, zamian napisania książki o budowie i człowieku, stających się w jedną całość.

Książka Wiernika jest realistyczna w swojej fakturze: stara się pokazać nie tylko, co dostrzegło oko reportera, bez żadnych upiększeń i dodatków. Z dążenia do wiernego oddania zaobserwowanej rzeczywistości wynika nieco suchy, sprawozdawczy ton opinii, jakim posługuje się Wiernik w swojej „Podroży”.

Czy zaszkodziło to w jakiejś mierze książce? Wydaje się, że nie. Nie rozszarpał sobie pretensji do oddziaływania na czytelnika obrazami artystycznymi książka Wiernika jest rzetelna, budzi zaufanie do przedstawionych w niej faktów, przekonuje pełnym autentyzmem swoich realiów.

Wiernik stara się dać możliwie najdokładniejszy przegląd nowych metod pracy, zastosowanych na budowie, pokazuje przebieg skomplikowanych procesów technologicznych, tak, że książka ma dużą wartość dokumentalną i wiele nauczy się z niej może laik.

Ale najważniejszy jest dla nas w jego książce nie proces technologiczny, ale proces wychowania i nowo w e g o c z ł o w i e k a — budowniczego huty. Na budowę przychodzili różni ludzie, niektórzy z oporami, z niechęcią, a ogromna większość bez doświadczenia i umiejętności, bez pojęcia o tym, co znaczy praca przy budowie wielkich pieców. Huta wchłonęła ich, przyswoiła do siebie i dziś wielu nie wyobraża sobie bez niej życia.

Nielatwo było z początku Alinie Sypniewskiej, kiedy z dyplomem technika przybyła na budowę i rozpoczęła pierwszą, samodzielną pracę w swoim życiu. Jej dziewiętnastoletnie nie zdało pierwszego egzaminu.

czorami siadywałem do stołu, na którym stał flakon z białoczerwonymi goździkami, które otrzymałem w każdym nowym miejscu pobytu i dochodziłem do takiej oto wniosku:

...To nieprawda, nieprawda, że są mózgi i serca z kamienia — nie ma ludzi bez krwi i uczucia od urodzenia.

Tylko — człowieka można zabić, nawet kiedy darują mu życie — będzie straszyl dzieci w kołyskach, a chodząc żywy po ziemi nie słowa będzie miał w ustach, lecz wybuchy pocisków.

Oni już się nie dadzą zabić, nie dadzą się zabić nikomu...

minu w konkretnej robocie z ludźmi i Alina z placu budowy odeszła do papierkowej pracy w biurze. Ale wolała i upór dziewczynki sprawiły, że wróciła na budowę i dziś technika Alina Sypniewska chce zostać inżynierem.

Wielu było na budowie takich jak Kacperski, „dla których jedynym celem była turmanka, para koni i to, co zarobią — reszta ich nie obchodziła”. Z Kacperskim rozmawiamy się w książce w chwili, kiedy zamiast pojechać na niedzielną do rodziny na wieś, staje do pracy przy pilnym odcinku robót i ramawia innych, aby też zostali. Wiem, że to nie ostatni etap w jego rozwoju. Serki takich ludzi wychowała budowa.

Z prawdziwie gospodarską troską, z ogromną odpowiedzialnością za każde słowo wytknieli dyskusanci autorowi braki w jego książce. Przez wszystkie niemal wypowiedzi przewijał się jeden zarzut: Wiernik przetrzczył cały punkt ciężkości swego opisu na kierowniczy trzon budowy, na inżynierów, techników, majstrów i brygadzystów, zabrawszy w jego książce szeregowego robotnika, który po 48 godzin potrafił nie schodzić z placu budowy, gdy robota nie cierpiała zwłoki.

Książka Wiernika to nie luźne, migawkowe zdjęcia z budowy, to reportaż o ambitnym zadaniu ukazania szerokiego przekroju spraw i ludzi huty częstochowskiej w pierwszym stadium jej rozwoju. Budząc zaufanie realizmem swoich szacunków, nie gubi zarazem nic z gorącej, pełnej wiary i entuzjasmu atmosfery, bez której nie powstałby w tak rekordowo szybkim tempie gigant naszego przemysłu: huta im. Bolesława Bieruta w Częstochowie.

Książka Wiernika jest w ujęciu tematu eksperymentem, stanowi bezsporne osiągnięcie w dziedzinie naszego reportażu literackiego. Typ tego reportażu zwolenników i kontynuatorów tak jak powinny być kontynuowane dyskusje w rodzaju tej, która odbyła się w Częstochowie.

Na wstępie mówiłem o papierowych bohaterach z „Syreni”, ośmieszających swoich twórców. W Częstochowie bohaterowie z prawdziwego zdarzenia mówili o książce Wiernika, że odnaleźli w niej samych siebie i treść swojej pracy. I w tym lapidarnym stwierdzeniu kryje się największa chyba pochwała dla każdego pisarza.

JAN OKOPIEN

* Bronisław Wiernik: „Podróż na Trzecią Płaszczynę” — „Czytelnik” 1954 r.

Spotkania na wielkim szlaku (V)

CZTERY KRĘGI HORYZONTU

DZIEŚCIĘ lat temu, prawie co do dnia — 26 lipca 1944 roku Dęblin, Puław, Kazimierz, Józefów — znalazły się w oku cyklonu. Zła linia horyzontu zaczęły wytaczać się gromady trzęsące potężnymi uderzeniami powietrze: to artyleria spulchniała ziemię, którą na drugi dzień miały przejść czołgi. Przepowiednia wolności, dana przez artylerię — spełniła się: przez wrozy, pasy łożni nadwiślańskich — przebijali się stada czołgów. Na szarych, centko-

latach, w której staję do pracy przy pilnym odcinku robót i ramawia innych, aby też zostali. Wiem, że to nie ostatni etap w jego rozwoju. Serki takich ludzi wychowała budowa.

Z prawdziwie gospodarską troską, z ogromną odpowiedzialnością za każde słowo wytknieli dyskusanci autorowi braki w jego książce. Przez wszystkie niemal wypowiedzi przewijał się jeden zarzut: Wiernik przetrzczył cały punkt ciężkości swego opisu na kierowniczy trzon budowy, na inżynierów, techników, majstrów i brygadzystów, zabrawszy w jego książce szeregowego robotnika, który po 48 godzin potrafił nie schodzić z placu budowy, gdy robota nie cierpiała zwłoki.

Książka Wiernika jest w ujęciu tematu eksperymentem, stanowi bezsporne osiągnięcie w dziedzinie naszego reportażu literackiego. Typ tego reportażu zwolenników i kontynuatorów tak jak powinny być kontynuowane dyskusje w rodzaju tej, która odbyła się w Częstochowie.

Na wstępie mówiłem o papierowych bohaterach z „Syreni”, ośmieszających swoich twórców. W Częstochowie bohaterowie z prawdziwego zdarzenia mówili o książce Wiernika, że odnaleźli w niej samych siebie i treść swojej pracy. I w tym lapidarnym stwierdzeniu kryje się największa chyba pochwała dla każdego pisarza.

JAN OKOPIEN

* Bronisław Wiernik: „Podróż na Trzecią Płaszczynę” — „Czytelnik” 1954 r.

Jerzy Latuszyński wszedł w trzeci decydujący okres swego życia.

„DABKA” odebrała go w 1913 r. w której staję do pracy przy pilnym odcinku robót i ramawia innych, aby też zostali. Wiem, że to nie ostatni etap w jego rozwoju. Serki takich ludzi wychowała budowa.

Z prawdziwie gospodarską troską, z ogromną odpowiedzialnością za każde słowo wytknieli dyskusanci autorowi braki w jego książce. Przez wszystkie niemal wypowiedzi przewijał się jeden zarzut: Wiernik przetrzczył cały punkt ciężkości swego opisu na kierowniczy trzon budowy, na inżynierów, techników, majstrów i brygadzystów, zabrawszy w jego książce szeregowego robotnika, który po 48 godzin potrafił nie schodzić z placu budowy, gdy robota nie cierpiała zwłoki.

Książka Wiernika jest w ujęciu tematu eksperymentem, stanowi bezsporne osiągnięcie w dziedzinie naszego reportażu literackiego. Typ tego reportażu zwolenników i kontynuatorów tak jak powinny być kontynuowane dyskusje w rodzaju tej, która odbyła się w Częstochowie.

Na wstępie mówiłem o papierowych bohaterach z „Syreni”, ośmieszających swoich twórców. W Częstochowie bohaterowie z prawdziwego zdarzenia mówili o książce Wiernika, że odnaleźli w niej samych siebie i treść swojej pracy. I w tym lapidarnym stwierdzeniu kryje się największa chyba pochwała dla każdego pisarza.

JAN OKOPIEN

* Bronisław Wiernik: „Podróż na Trzecią Płaszczynę” — „Czytelnik” 1954 r.

ki — dostrzegając tylko ślince polski latwiny niektórych zawodów: wiedział, że w każdym zawodzie istnieją niezbadane obszary, dziedziń ogromne, zaniedbane. Niezmierzona ilość kierunków wiedzy rolniczej i działania w rolnictwie porzywała Jerzego. Czuł bezgraniczną wiedzność dla rodziców za wielkie wyrzeczenie. Kosztem których miał znowu możliwość dowiadywania się rzeczy, których był ciekaw.

Znowu zanurzył się w naukę i oddał od spraw codziennych, ale wtedy to przecież, w okresie nauki w gimnazjum rolniczym wymarzył sobie niekiedy, powijającą misję: podniesienia rolnictwa polskiego do upadku i regresu. Znal już potęgę wiedzy, nauki, jej działanie jakby ustokrotnione, i wydawało mu się wtedy, w szkole, że wystarczy aby przemieścić naukę, dać ją w rękę chłopstwu, a ono podniesie się z nędzy.

Wyobrażał sobie siebie jako bohatera idącego od wsi do wsi, podnoszącego chłopów z nędzy i ruiny, niosącego wiedzę: uczącego sztuki zakładania sadów. Wyobrażał sobie siebie, dokonującego potężnego, ogromnego dzieła, jako wywołiciela chłopstwa. Wyobrażał sobie wielkie sady, podciągające ciężarem owoców, podciągające wielkimi składkami, przepuszczane jak ekspresy zielonym światłem: owoce nie mogły czekać! Takie pragnienia, szlachetne i skrojone na wielką miarę — przepelniały serce Jerzego.

Jednak, abymś przypłacił do wielkich, bohaterów prac — musiał najpierw uciekać się o protekcję, żeby w ogóle otrzymać posadę — pracę inżyniera sadowniczego — wielkość bowiem jego koleżków porzastała muśiała na funkcji dworskiego ogrodnika.

ZACZAŁ więc Latuszyński wędrowki po wsiach Lubelszczyzny. Poznał male stacjki, drogi, idące dnem kamienistych wawozów, ścieżki, idące na przelaj z wsiom. To, co poznał w kropki ojcowości, go gospodarci, teraz zobaczył w morzu chłopiejskiego życia. Jednego dnia wchodził na

szczytu: boczną furtką dostawał się do sadu dziedzica i zstępował na dno — tam gdzie nie znano uprawy mierzwi i gdzie maleńkie dzieci żyły się ziemniakami i chlebem.

Nie wolno lekceważyć cyfr. Zanotujemy: jego drzewka, które miały zbawić chłopów kosztowały po 1 zł 50 groszy. Powtórny działanie młodego Latuszyńskiego: maleńki sad, 10 drzewek — kosztował 15 złotych.

Jakże szybko przekonał się Latuszyński, że jego chłopiejskie sady były fatamorganą. Bohater, który wyruszył na wieś, by ulżyć chłopiejskiej doli — musiał omijać chaty biedoty, której wyzwolenie drogą sadów sobie wymarzył. Kupowali sadzonki bogacie: Latuszyński wiedział, czymli rekami pielęgnowane będą soczyste owoce w kułackim sadzie. Mało kto, nawet ze średniololnych, mógł pozwolić sobie na założenie sadu, mowy nie było o większych sadach, o szczypteniu, pielęgnacji, uprawie, walce ze szkodnikami.

Na razie wypelzło z tego nowe słowo: bezradność. Beznadziejność — jego marzenie, beznadziejność — jego własnej przyszłości.

Zrozumiał wtedy, że zdobyć mądry był jego największym osiągnięciem życiowym — i przekroczenie tego kręgu było już niemożliwe: musiał pomagać ojcom, za nie mógł utracić zdobytej posady, nie miał ani grosza na utrzymanie pięcioletnich studiów. A przecież, praca praktyczna codziennie, niestanie nastawała mu pytania i wnioski, wpatliwości i pomysły, które wypychały go ku uniwersyte- towi. Zaczął marzyć o pracy naukowej — może było w tym i trochę chęci ucieczki od chłopiejskich pytań, na które nie było odpowiedzi, ucieczki od własnych, niespełnionych marzeń.

Tak życie przepało bezwzględny płomieniem jego marzenia o sadach. Nie rozsyłały się one w tym ogniu doświadczeń, rozgoryczeń, zawodów — jeno stwardniały, ukazały nowy kształt: w następnym kręgu, które objęły jego oczy zobaczył konieczność w a l k i, rewolucji agrarnej, dania chłopom ziemi, obalenia ustroju, który był przyczyną chłopiejskiej nędzy. Wiedział już dobrze, że nauka nie zbawi chłopów, wiedział — że najpierw ziemia — a potem nauka. Ujrzał swoją samotną sylwetkę z garstką młodych sadzonek wobec bezmiar chłopiejskiej nędzy. Zobaczył, że aby nie zwracać się przeciw niemu jego wysiłki, aby nie zmarnowało się jego życie — potrzebna jest rewolucja.

DLATEGO, kiedy na murze przeczytał słowa „Manifestu” — zrozumiał, że życie jego weszło w trzecią fazę. W parę miesięcy potem inny plakat przykuł jego uwagę: ogłaszano, że powstaje nowy uniwersytet, pierwszy na wyzwolonej ziemi — Uniwersytet Lubelski.

Tak, po piętnastu latach przerwy, w roku powstania Polski Ludowej, Jerzy Latuszyński, podówczas już dojrzały mężczyzna, mający za sobą szmat pracy, trudów, rozgoryczeń, zawodów — został wpisany do szacownych ksiąg Uniwersytetu, jako jeden z pierwszych studentów.

Lata, które przepadały należało powrócić, tak jak przepadłe dziesiątki lat odrabiał cały naród w pierwszych latach wolności. To, co wydawało się stracone i przepadłe — teraz ożyło, odbudziło się dawnymi marzeniami i pragnieniami odbudowania własnego życia, odbudowania w szybkim, jak największym tempie.

Należało do tych, którzy pisał na plecach kolegow; nie było stołów. Porał się z zapomnianą od lat matematyką. A równo z nim zaczęli start bracia, którzy mieli szczęście urodzić się bliżej roku 1944: jeden jest dziś sędzią, siostra — trzecia z rodziny Latuszyńskich absolwentka Uniwersytetu Lubelskiego — pracuje w Narodowym Banku Polskim. Okres edukacji, który trwał prawie trzydzieści lat — zakończył się. Niewielki, ale jednakże ceny papieru glosił: „Jerzy Latuszyński, ur. 4 czerwca

1907 r. w Siedliszczach... uzyskał stopień inżyniera rolnictwa oraz stopień magistra nauk agrotechnicznych”.

Nauka, która kiedyś tak porwała i natęczała marzenia, nie ucznia szkółki rolniczej otwierała wrota do spełnienia tamtych marzeń: z dyplomem magistra-inżyniera nauk rolniczych Jerzy Latuszyński przyjeżdża do Instytutu w Puławach. Nie jest już samotnym inżynierem, wędrującym od wsi do wsi — wchodzi w skład potężnego aparatu nauki, przeznaczanego do wielkich celów, konstruowanego po to, żeby służył rolnictwu, podniesieniu produkcji i poziomowi życia chłopów.

Prace naukowe, które prowadzi Latuszyński w oparciu o wiele lat doświadczeń, wiedza o życiu, o rolnictwie, nowe, ogromne zbiory doświadczeń, wiedzy, i niesłabnący nigdy kontakt z chłopami, doprowadzają go do takiego wniosku: wielkie rezultaty badań nauki, służące rolnictwu mogą być w pełni zastosowane tylko w zespolonej, wielkiej socjalistycznej gospodarce. Jedność nauki z praktyką rolniczą osiągnięta jest w spółdzielczym gospodarstwie. Ogromny rozmach, dalekie przewidywania, które daje nauka, może rozwinąć się tylko na rozległych, wielkich polach spółdzielczych.

Takim ogromnym pracom służą doświadczenia Latuszyńskiego. Jego życie weszło w czwartą, zwycięską fazę, jego spojrzenie naukowca, twórcy nowych gatunków, ogarnia teraz szerokie, najdalej kręgi horyzontu.

K. KAKOLEWSKI

Nowe książki
XXIV TOM PISM WYBRANYCH ADOLFA DYGAŚNIEWSKIEGO
Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazał się ostatni dwudziesty czwarty tom Pism Wybranych Adolfa Dygańskiego. Tom zawiera „Listy z Brazylji” oraz „Wybor artykułów publicystycznych”. Obrazem wspaniałego człowieka, Adolfa Dygańskiego, autora „Wyboru Dygańskiego” i „Bibliografii Jakubowskiego” oraz „Bibliografii prak. A. Dygańskiego i literatury o nim” opracowana przez Bogdanę Horodyską dopełniają całość. Str. 412, cena — 11,20.

